

PETER WATTS o ekranizacjach „Solaris”

# NOWA Fantastyka

01 (388) 2015 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



PREMIERA 20 STYCZNIA

## PROZA: MIRSKI

### McDonald

Nesterowicz • Kenc

Jia • Case

## WARREN ELLIS:

Peleryny,  
psychopaci  
i papierosy

z lamusa  
ZATAŃCZYĆ SIĘ  
NA ŚMIERĆ



FILM TWÓRCY TRYLOGII „WŁADCA PIERŚCIENI”

# HOBBIT

BITWA PIĘCIU ARMII

W KINACH JUŻ OD 25 GRUDNIA

WWW.FANTASTYKA.PL

PROSZYŃSKI  
MEDIA

ISSN 0867-132X



INDEKS 358398

© 2014 Warner Bros. Ent. All Rights Reserved

polub nas  
na facebooku



Nowa  
Fantastyka

www.fantastyka.pl > chcemy waszych opowiadań!

START OPOWIADANIA KSIĄŻKI CZASOPISMA HYDE PARK REDAKCJA

Nowa  
Fantastyka

PORTAL MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

## JAK PRZYSYLAĆ OPOWIADANIA DO „NOWEJ FANTASTYKI” I „WYDANIA SPECJALNEGO”

1. Teksty w Wordzie w formacie **.rtf** lub **.doc** proszę przysyłać na adres **michalcetnarowski@fantastyka.pl**. Preferowane ustawienia pliku – czcionka Times New Roman 14, wcięcia akapitowe 1 cm (brak tabulatorów), bez odstępu między akapitami, z pojedynczym odstępem między wierszami. Opowiadania wysłane na ten adres, po przejściu selekcji, zostaną wybrane do druku w „Nowej Fantastyce” lub „Wydaniu Specjalnym”, a ich przeznaczenie zależy od decyzji redakcji.
2. Pamiętaj, żeby w pliku znalazło się **Twoje imię i nazwisko, namiary kontaktowe** (co najmniej adres e-mail i/lub numer telefonu) oraz – najlepiej – **krótka notka biograficzna** (ze szczególnym uwzględnieniem, czy autor publikował coś wcześniej i jeśli tak, to gdzie). Pliki z opowiadaniem trafiają ze skrzynki mailowej do katalogów na dysku twardym – jeśli nie znajdują się w nich te dane, przesłanie, przez kogo zostały wysłane jest potem utrudnione, jeśli nie niemożliwe. Dodatkowo **w tytule pliku proszę umieścić nazwisko autora i tytuł tekstu** (albo pierwsze słowa tytułu, jeśli cały jest dłuższy), np.: „Tolkien\_Władca pierścieni”, „Lem\_Niezwyoczony”. Podobnie powinien wyglądać temat e-maila (np. „Rowling, Kiedy Harry poznał Sally, opowiadanie”).
3. Z autorami wybranych tekstów skontaktujemy się mailowo lub telefonicznie najczęściej **do trzech miesięcy** od otrzymania pliku z opowiadaniem. Nie znaczy to jednak, że tekst zostanie opublikowany w tym terminie – czas publikacji zostanie ustalony w porozumieniu z autorem.
4. Jeśli „mailer daemon” na skrzynce nie sygnalizuje Ci, że przesyłka nie dotarła do redakcji, załóż, że dotarła. Potwierdzenie otrzymania e-maila to tylko niecała minuta, to prawda; ale potwierdzenie otrzymania stu e-maili to już więcej niż godzina. Ten czas lepiej poświęcić na czytanie Twoich opowiadań. Z podobnych powodów nie prowadzimy polemik na temat odrzuconych tekstów ani ich nie opiniujemy. Jeśli do trzech miesięcy nie skontaktuje się z Tobą nikt z redakcji, możesz założyć, że tekst nie został zaakceptowany.
5. Każdy zaakceptowany tekst podlega pracy redakcyjnej – **redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów i wprowadzania poprawek do tekstu**. Bądź na to przygotowany.
6. Pamiętaj, że brak akceptacji tekstu nie jest równoznaczny z brakiem akceptacji autora – czasem tekst nie jest zły, ale nie jest kompatybilny z gustem redaktora lub nie pasuje do aktualnych planów wydawniczych. Niech Cię to nie zraża. Próbuń dalej.
7. Pamiętaj, że brak szacunku okazany w kontaktach interpersonalnych nie jest najlepszą drogą do budowania dojrzałych relacji między partnerami złączonymi wspólnym celem. Nikt w redakcji nie jest Twoim wrogiem. Najczęściej przypadkiem to tylko przypadek. Daj sobie i nam drugą szansę.

REDAKCJA „NF”





04

07

Źródła fantastycznych motywów literackich, mity i legendy są równie stare jak zbiorowa pamięć ludzkości – właściwie są jej kwintesencją. Właśnie one były nasionami, z których wyrosło Tolkienowskie Śródziemie.

Homo floresiensis, nazwany „hobbitem”, namieszał tak bardzo, że nawet po dziesięciu latach badacze nie potrafili dojść do konsensusu, co i rusz wytaczając nowe działa przeciwko lub za uznaniem go za osobny gatunek.



10

65

Tylko wybrani stają się ikonami komiksu – wychodzą poza ramy kolorowych kadrów. Przed wami Warren Ellis – kosmiczny anarchista, transhumanistyczny mag i mężczyzna, który pozbawił dziewczęctwa Kitty Pryde.

Wyjaśnień choreomanii było kilka: zatrucie sporyszem, zbiorowa histeria, starannie wyreżyserowane przedsięwzięcie. Zatańczenie się na śmierć mogło być też odbierane jako klątwa św. Wita za popełnione grzechy.



foto: J. Lufbas

## NOWA NADZIEJA

W 2015 rok „Nowa Fantastyka” wchodzi dziarskim krokiem. Wreszcie trafiła do sprzedaży cyfrowa wersja naszego miesięcznika, na łamy powrócił po kilkumiesięcznej przerwie Peter Watts i zaczynamy ambitny projekt literacki „Nowe perspektywy”. Wiążemy z nim spore nadzieje – chcielibyśmy, żeby stał się dużym wydarzeniem, jakiego od dłuższego czasu brakowało polskiej fantastyce. Więcej pisze o tym kawałek dalej Michał Cetnarowski; ja wspomnę tylko, że jeśli autorzy, którzy zadeklarowali chęć udziału, zrealizują ten zamiar, możecie się spodziewać czegoś wyjątkowego. Trzymajcie zatem kciuki i śledźcie kolejne numery „NF” i „Wydania Specjalnego”.

Są też inne, mniej oczywiste powody do zadowolenia. Jakiś czas temu, obserwując jakość dziennikarstwa uprawianego w tzw. mediach opiniotwórczych, poczyniłem spostrzeżenie (z którym zgadzają się moi znajomi), że doszliśmy do punktu, w którym „Nowa Fantastyka” – magazyn z fikcją wpisaną w sam swój tytuł – okazuje się bardziej rzetelny i wiarygodny od niejednego „głównonurtowego” medium. Konsekwentnie unikamy awanturnictwa, dbamy o uczciwość recenzji, a limit objętości – 80 stron, na których co miesiąc musimy się zmieścić – dyscyplinuje nas i sprawia, że w odróżnieniu od Internetu, znacznie staranniej selekcjonujemy materiały.

Jasne, daleko nam do ideału; jeszcze wiele trzeba poprawić. To, że mamy powody do zadowolenia, nie znaczy, że popadamy w samozachwyty i zamierzamy spocząć na laurach. Warto jednak mówić o sukcesach, szczególnie tych ciężko wypracowanych, choćby po to, żeby pokazać Wam, drodzy Czytelnicy, że upór i konsekwencja przynoszą efekty. Może to, że na przekór wszelkim przeciwnościom udało się nam przetrwać i coś osiągnąć, da również Wam motywację i nadzieję w życiowych dążeniach.

Wszystkiego dobrego w Nowym Roku!

*Jerzy Rzymowski*

*P.S. Zachęcam do udziału w plebiscycie „Nagrody Czytelników 2014” – Wasze głosy pomogą nam uczynić „NF” jeszcze lepszą.*

## PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 3 ZASTRZYK PRZYSZŁOŚCI *Mateusz Wielgosz*
- 4 O POCHODZENIU HOBBITÓW CZ.1 *Andrzej Kaczmarczyk*
- 7 WOJNA O HOBBITA *Bartłomiej Urbański*
- 10 PELERYNY, PAPIEROSY I PSYCHOPACI *Radostaw Pisula*
- 13 NAGRODY CZYTELNIKÓW „NF” 2014
- 14 GRA O PRZYSZŁOŚĆ ŚWIATA I ŻŁOTO *Aleksander Daukszewicz*
- 16 Z NOWEJ PERSPEKTYWY *Michał Cetnarowski*
- 63 RÓŻNE STANY SKUPIENIA CZ. 1 *Maciej Parowski*
- 65 ZATAŃCZYĆ SIĘ NA ŚMIERĆ *Agnieszka Haska, Jerzy Stachowicz*
- 71 CIENKA, ŻÓŁTA LINIA *Rafał Kosik*
- 72 NIE MA ODPOWIEDZI, SĄ TYLKO WYBORY *Peter Watts*
- 74 MÓJ NAWIEDZONY DOM *Robert Ziębiński*
- 78 PUK, PUK! *Łukasz Orbitowski*

## PROZA POLSKA

- 17 TASIEMIEC.S01.COMPLETE.480p.WEB-DL.x264-NIHIL *Piotr Mirski*
- 27 DYBUK *Piotr Nesterowicz*
- 34 SIDLARZ *Piotr Kenc*

## PROZA ZAGRANICZNA

- 38 LATO TONGTONG *Xia Jia*
- 45 PIĄTY SMOK *Ian McDonald*
- 54 NIENARODZONY BÓG *Stephen Case*

## RECENZJE

- 67 KSIĄŻKI 75 FILM 76 KOMIKS 77 GRA



## W NASTĘPNYM NUMERZE:

Cory Doctorow  
**Epoka**

Jarosław Urbaniuk  
**Ostatni pierdziel na świecie**

**FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 1/2015  
OD 21 STYCZNIA**



Fot. A. Kaczmarek

## WOLNY POCZĄTEK ROKU

Dzisiaj będzie się dużo, dzisiaj będzie się strasznie dużo, ale nie fantastycznie, tylko oscarowo – do kin zaczynają wchodzić obrazy, które za kilka miesięcy walczyć będą o nagrody Akademii. Z naszego podwórka będziemy mieli trzy powody, by zasiąść przed wielkim ekranem. Pierwszy to „Demonic”, czyli zapowiadający się bardzo klasycznie horror w nawiedzonym domu, z którym „walczyć” będzie para policjantów, prowadzących śledztwo w sprawie śmierci kilkorga łowców duchów. Drugi to chwalony „Co robimy w ukryciu”, czyli nowozelandzka opowieść o wampirach, w której palce maczali współpracownicy Petera Jacksona. Ponoć jest naprawdę zabawnie. Najważniejszą premierą będzie jednak „Siódmy syn”, czyli tak jakby ekranizacja „Kronik Wardstone”. Tak jakby, bo już po zwiastunie widać, że ilość zmian względem (świątecznego) oryginału pióra Josepha Delaney'a jest porażająca. Osobiście nie jestem purystą i uważam, że filmowcy nie muszą przekładać tre-

ści książki w stosunku 1:1, ale z drugiej strony – jeżeli zmienia się praktycznie wszystko, to po co w ogóle sięgać do powieści? Mam obawy, ale na pewno obejrzę. A potem zapewne – w ramach terapii – przeczytam nową tom cyklu.

Jeżeli chodzi o słowo pisane, wydawcy książkowi i komiksowi są bardzo skryci i na chwilę obecną nie dzielą się zbyt chętnie zapowiedziami. Z historii obrazkowych, tych nielicznych, które wiemy, że wkrótce zostaną wydane, wybijają się drugi tom serii „All Star Western”, „Wojny Lordów i Sów”, a więc opowieść z batmanowskiego Gotham z czasów kowbojów i Indian.

Trochę lepiej jest jeżeli chodzi o książki. Ukazuje się u nas antologia „Niebezpieczne kobiety” pod redakcją George'a R.R. Martina i Gardnera Dozoisa (w spisie treści między innymi takie nazwiska jak Joe Abercrombie i Brandon Sanderson), a także dwa finały trylogii: „Długi Mars” Terry'ego Pratchetta i Stephena Bastera oraz „Ukojenie” Jeffa VanderMeera. Mnie ciekawi zwłaszcza powieść Amerykanina, bo zarówno „Unicestwienie”, jak i „Ujarmienie” były jednymi z lepszych pozycji, jakie ukazały się w naszym kraju w 2014 roku, a według recenzentów z za wielkiej wody trzeci tom serii stanowi jej godne zwieńczenie.

Marcin Zwierzchowski

## NA STYCZEŃ POLECAMY:

### KSIĄŻKI

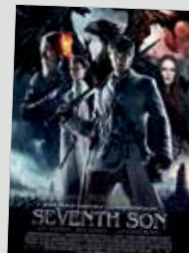


Jeff VanderMeer  
„Ukojenie”  
– finał trylogii  
„Southern Reach”.



Terry Pratchett,  
Stephen Baxter,  
„Długi Mars”  
– trzeci tom serii o  
światach równoległych.

### FILM



„Siódmy syn”  
– ekranizacja serii  
książek Josepha  
Delaney'a.

### KOMIKS



„All Star Western #02:  
Wojna Lordów i Sów”  
– Gotham w czasach  
Dzikiego Zachodu.

# NOWA Fantastyka

## NA CZYTNIKI!

### Miesięcznik miłośników fantastyki

już do kupienia

w formatach **epub** i **mobi**



ebookpoint.pl



nexto.pl



Zeskanuj QR kod i odwiedź naszych dystrybutorów



CZĘŚĆ 1

# O POCHODZENIU HOBBITÓW

ANDRZEJ KACZMARCZYK

ŹRÓDŁA FANTASTYCZNYCH MOTYWÓW LITERACKICH, CZYLI WSZELKIE MITY I LEGENDY SĄ RÓWNIIE STARE JAK ZBIOROWA PAMIĘĆ LUDZKOŚCI – WŁAŚCIWIE SĄ JEJ KWINTESENCJĄ. WŁAŚNIE ONE BYŁY NASIONAMI, Z KTÓRYCH WYROSŁO TOLKIENOWSKIE ŚRÓDZIEMIE.

Znaczenie twórczości J.R.R. Tolkiena dla światowej literatury jest nie do przecenienia. Można by wręcz powiedzieć, że prawdziwa wartość jego książek często ginie w szumie narosłej wokół nich popkultury. Mimo to, błędne jest popularne przekonanie, że Tolkien samodzielnie stworzył fantasy, zupełnie nowy gatunek literacki.

HWÆT!

Tym oto słowem – służącym tu zwróceniu słuchaczom uwagi na rozpoczęcie opowieści i nakazującym milczenie – rozpoczyna się „Beowulf”, epicki poemat pochodzący z VIII-XI wieku, kamień węgielny literatury anglosaskiej. Ponoć tym właśnie gromkim okrzykiem witał Tolkien swoich studentów, których raczył następnie deklamacją fragmentu w oryginale, a właściwie całym jednoosobowym przedstawieniem, w którym ożywił dla swych uczniów ten ponad tysiącletni tekst, niczym dawny bard odrodzony w ciele profesora.

Esaj Tolkiena „Beowulf: potwory i krytycy” uważany jest za najważniejsze dzie-

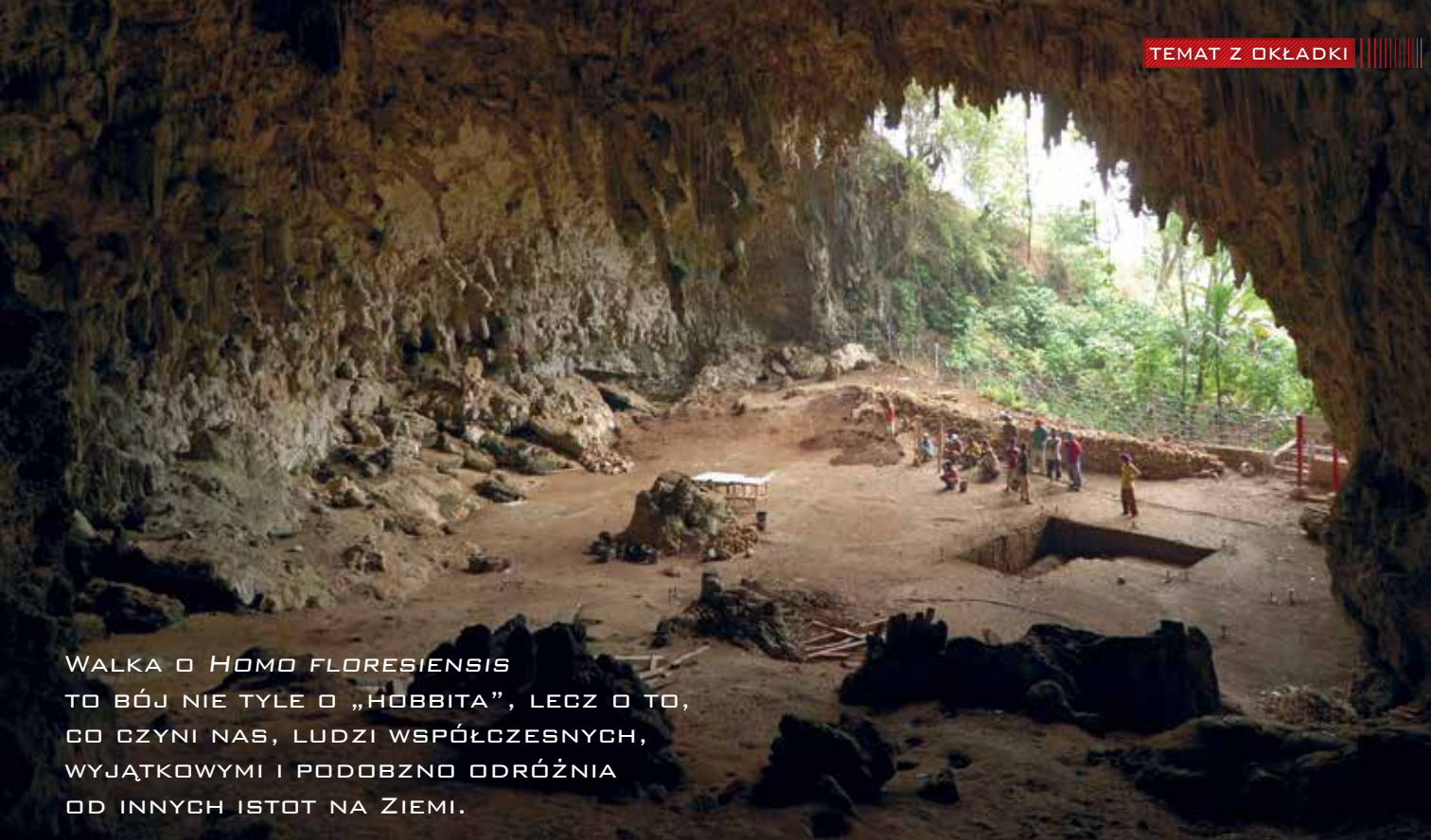
ło poświęcone „Beowulfowi”, które fundamentalnie zmieniło sposób postrzegania poematu. Dotychczas analizowany przede wszystkim pod kątem wartości historycznej, został przez Tolkiena postawiony na piedestale jako wybitne dzieło sztuki, o fundamentalnym znaczeniu dla poezji i literatury w ogóle. Elementy fantastyczne, dotąd niemal lekceważone, zostały przedstawione jako kluczowe i wymagające szczególnej uwagi.

„Beowulf” zajmował szczególne miejsce w sercu Tolkiena, i miał pierwszorzędne znaczenie dla jego własnej twórczości, co pisarz sam zresztą otwarcie przyznawał. Fragment „Hobbita”, w którym Bilbo kradnie puchar ze strzeżonego przez Smauga skarbcza, prowokując tym samym wściekły atak bestii, jest wiernym odwzorowaniem wydarzeń, które doprowadziły do starcia Beowulfa ze smokiem. Podobieństwa między twórczością Tolkiena a staroangielskim dziełem wypułka (wydany dopiero niedawno) przekład poematu autorstwa samego Tolkiena.

Najwięcej „Beowulfowi” zawdzięczają Rohirrimowie znani z „Władcy Pierścieni”.

W oczy czytelników powinny rzucić się imiona obecne zarówno w poemacie, jak w powieści Tolkiena, takie jak Eomer czy Hama, lub nazwa dworu Meduseld – nic innego jak staroangielskie określenie gmachu biesiadnego (Mead-hall). Język to tylko cząstka długu Rohirrimów wobec „Beowulfa”. Hrothgar, król Duńcyków, jest w oczywisty sposób protoplastą Theodena, władcy Rohanu. Obu monarchów poznajemy w podobnej sytuacji, gdy są już starzy, pogrążeni w żałobie i, mimo dawnej sławy, niezdolni do obronienia swoich poddanych – Hrothgar przed potwornym Grendelem, Theoden przed Sarumanem. Do obu przybywa drużyna bohaterów, którzy uratują ich królestwa i swoim męstwem tchną w nich nowe życie. Jeszcze bardziej ewidentny jest „przodek” Grimy, również pełniący rolę królewskiego doradcy zdraziecki Unferth, którego Tolkien w swoim komentarzu do „Beowulfa” określił jako „worm-tongued”, co natychmiast przywodzi na myśl przydomek Grimy.

Równie wielki jak treść, jeśli nawet nie większy wpływ na twórczość Tolkiena



WALKA O *HOMO FLORESIENSIS*  
TO BÓJ NIE TYLE O „HOBBITA”, LECZ O TO,  
CO CZYNI NAS, LUDZI WSPÓŁCZESNYCH,  
WYJĄTKOWYMI I PODOBNO ODRÓŻNIA  
OD INNYCH ISTOT NA ZIEMI.

BARTŁOMIEJ URBAŃSKI

# WOJNA O HOBBITA

W 2004 roku jedno małe znalezisko wstrząsnęło światem nauki. *Homo floresiensis*, nazwany „hobbitem”, namieszał tak bardzo, że nawet po dziesięciu latach badacze nie potrafili dojść do wyraźnego konsensusu odnośnie szczątków, co i rusz wytaczając nowe działy przeciwko lub za uznaniem Człowieka z Flores za osobny gatunek. A przecież to nauka, więc wszystko powinno być oczywiste i jednoznaczne. Znalaziono szczątki, powinno się je przebadać, ustalić fakty i po sprawie, prawda? Tylko że nie jest to takie proste, gdy dysponujemy kośćmi jedynie kilku osobników, w dodatku niekompletnych. Z tego powodu naukowcy starają się dopasować odkrycie do obecnej wiedzy. Gorzej jeśli całkowicie nie pasuje ono do istniejących teorii i zagraża naszemu poczuciu wartości. Wówczas nadchodzi czas, by rozgorzały zajadłe bitwy argumentów.

## MAŁY HOBBIT, KTÓRY DUŻO NAMIESZAŁ

Paleoantropolog **Peter Brown** opowiada, że kiedy został poproszony o przyjazd do Dżakarty, gdzie znajdował się ośrodek badawczy, zgodził się chętnie, ale pozostawał sceptyczny co do samego znaleziska. Uważał, iż prawdopodobnie mają do czynienia ze szkieletem ludzkim – młodzieńczym lub z zaburzeniami wzrostu. Dopiero gdy

na miejscu zobaczył żuchwę, zdał sobie sprawę, że nie może ona należeć do osobnika z rodzaju *Homo sapiens*. Upewnił się natomiast, kiedy mierzył objętość czaszki. Raz, drugi i trzeci... A za każdym razem otrzymywał podobną wartość – około 400 cm<sup>3</sup>, co stanowi mniej niż jedną trzecią objętości mózgu człowieka współczesnego.

Dodatkowe problemy pojawiają się, gdy dodać do siebie znaleziska, bo w tej samej warstwie oprócz kości *Homo floresiensis*, odkryto narzędzia oraz szczątki słonia wielkości kucyka, a na nich ślady obróbki mięsa. Można wnioskować zatem, że istoty te były inteligentne. W rozwiązaniu zagadki z pewnością nie pomagają badania, świadczące o kombinacji cech podobnych do ewolucyjnych przodków człowieka – od *Homo erectus* i *Homo habilis*, aż po australopiteki. Wątpliwości przerodziły się w „hipotezę chorego hobbita”, która atakuje „hobbita” jako osobny gatunek.

## BITWA O MAŁĄ GŁOWĘ I KARŁOWATOŚĆ

Nie minęła nawet doba od ogłoszenia odkrycia, a już nastąpiło pierwsze uderzenie. Niektórzy naukowcy, w tym paleoantropolog **Maciej Henneberg** i **Teuku Jacob**, stwierdzili, że szczątki należą do człowieka współczesnego dotkniętego małogłowie (mikrocefalia). Hipotezę taką wysunęto przez

analogię z odkrytą na Krecie mikrocefaliczną czaszką sprzed około 4 tysięcy lat. Małogłowie jest wadą rozwojową charakteryzującą się niezwykle małymi wymiarami czaszki, a przez to również mózgu, która występuje u około 1/1000 osób i wiąże się zazwyczaj z cechami niepełnosprawności intelektualnej oraz innymi dysfunkcjami ze strony ośrodkowego układu nerwowego. Trzeba tu wspomnieć, że małogłowie to nie rozpoznanie kliniczne, a jedynie objaw, który może towarzyszyć różnym zaburzeniom rozwoju płodowego, na przykład zmniejszonej liczbie neuronów powstających w procesie neurogenezy albo zanikowi komórek nerwowych.

Ogromną rolę po stronie obrońców *Homo floresiensis* odegrała w tej bitwie **Dean Falk**, antropolog zajmująca się ewolucją mózgu u naczelnych. Jej badania obejmowały wykonanie cyfrowego modelu czaszki „hobbita” przy użyciu tomografu komputerowego, a następnie porównanie wirtualnego odlewu z modelami czaszek człowieka współczesnego zdrowego i dotkniętego małogłowie, a także Pigmejów i innych homininów. Zwolennicy mikrocefalii nie pozostawali dłużni, publikując swoje badania, ale wygląda na to, że tę bitwę wygrała Falk wykazując, że mózg Człowieka z Flores nie odpowiada tej patologii, a pomimo małej wielkości ogólnej mózgu, „hobbit” miał stosunkowo dobrze rozwinięte struktury związane z wyższymi funkcjami poznawczymi.

# PELERYNY, PAPIEROSY I PSYCHOPACI

RADOSŁAW PISULA

KAŻDY MOŻE TWORZYĆ KOMIKSY, JEDNAK TYLKO WYBRANI STAJĄ SIĘ IKONAMI MEDIUM – WYCHODZĄ POZA RAMY KOLOROWYCH KADRÓW.

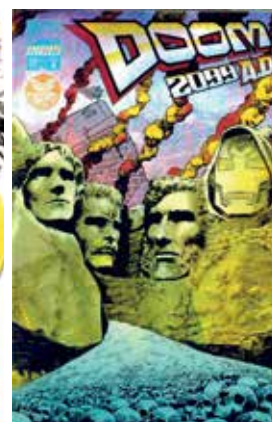
PRZED WAMI WARREN ELLIS – KOSMICZNY ANARCHISTA, TRANSHUMANISTYCZNY MAG I MĘŻCZYZNA, KTÓRY POZBAWIŁ DZIEWICTWA KITTY PRYDE.

Nietzsche oznajmił kiedyś śmierć Boga, ale to Warren Ellis w swoich historiach seryjnie morduje wszechmogącą istotę. Zuchwały Brytyjczyk z Essex w pełni wykorzystał swoją przypadkową szansę i mocno złapał za szyję skostniały komiks superbohaterski, a przy okazji wprowadził zamęt w kilku innych klasycznych gatunkach.

## PIEKIELNY MARVEL

Schyłek lat 80. zapoczątkował rewolucyjną zmianę na amerykańskim rynku komiksowym. Alan Moore – twórca „Strażników”, „V jak Vendetta” i przygód Potwora z Bagien – wprowadził do zatopionego w kolorowych rajtuzach medium całkiem nową jakość. Oczy

Warren Ellis



# NAGRODY CZYTELNIKÓW „NF” 2014

## ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W GŁOSOWANIU,

**KTÓRE WYŁONI** NAJLEPSZE – WASZYM ZDANIEM – **TEKSTY LITERACKIE I PUBLICYSTYCZNE** OPUBLIKOWANE NA ŁAMACH „NOWEJ FANTASTYKI” ORAZ „FANTASTYKI – WYDANIA SPECJALNEGO” W ROKU 2014, ORAZ **ULUBIONEGO RYSOWNIKA I NAJŁADNIEJSZĄ OKŁADKĘ** „NF” I „FWS”. **AUTORZY WYRÓŻNIONYCH PRZEZ WAS UTWORÓW ORAZ RYSOWNICY, KTÓRZY ZBIORĄ NAJWIĘCEJ GŁOSÓW, ZOSTANĄ UHONOROWANI NAGRODAMI CZYTELNIKÓW „NOWEJ FANTASTYKI”.**

GŁOSOWAĆ PROSIMY DO KOŃCA STYCZNIA 2015 ROKU W ANKIECIE,  
DO KTÓREJ LINK ZNAJDZIECIE NA NASZEJ STRONIE INTERNETOWEJ I FACEBOOKU.

## WWW.FANTASTYKA.PL

### W KAŻDEJ KATEGORII TYPUJEMY TYLKO JEDNĄ ZWYCIĘSKĄ POZYCJĘ:

1. NAJLEPSZE OPOWIADANIE POLSKIE.
2. NAJLEPSZE OPOWIADANIE ZAGRANICZNE.
3. NAJCIĘKAWSZY TEKST PUBLICYSTYCZNY (ARTYKUŁ, WYWIAD).
4. NAJCIĘKAWSZY CYKL PUBLICYSTYCZNY.
5. ULUBIONY RYSOWNIK.
6. NAJŁADNIEJSZA OKŁADKA „NF” I „FWS” (PRZYPOMINAMY JE OBOJ).

## NOWA FANTASTYKA 2014



## FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 2014



WŚRÓD UCZESTNIKÓW GŁOSOWANIA  
ROZDYSPONUJEMY NAGRODY

**– 30 KSIĄŻEK**

UFUNDOWANYCH PRZEZ WYDAWNICTWO  
PRÓSZYŃSKI MEDIA.



ALEKSANDER  
DAUKSZEWICZ

# GRA O PRZYSZŁOŚĆ ŚWIATA I ZŁOTO

„ENDGAME: WEZWANIE” JEST REKLAMOWANA JAKO PROJEKT MULTIMEDIALNY, ANGAŻUJĄCY CZYTELNIKÓW, KTÓRZY BĘDĄ MIELI OKAZJĘ WALCZYĆ Z LUDŹMI Z CAŁEGO ŚWIATA O TRZY MILIONY DOLARÓW. NA STRONACH KSIĄŻKI ZOSTAŁY UKRYTE WSKAZÓWKI I ZAGADKI, KTÓRE MAJĄ UMOŻLIWIĆ NAJBYSTRZEJSZEMU ODBIORCY POKONANIE RYWALI I ZGARNIĘCIE FORTUNY. CAŁOŚĆ ZAPOWIADA SIĘ INTRYGUJĄCO, A JAK Z WYKONANIEM?

## IGRZYSKA DÄNIKENA

Głównym problemem projektu Endgame jest sama książka. James Frey i Nils Johnson-Shelton stworzyli dzieło, które – delikatnie rzecz ujmując – do oryginalnych nie należy. Autorom ewidentnie podobały się „Igrzyska śmierci”, czegoś im jednak w nich brakowało. Podbili więc stawkę i dodali kilka wątków wziętych żywcem z książek Ericha von Dänikena. W ten sposób powstała powieść, w której grupa doskonale wyćwiczonych nastoletnich zabójców z całego świata walczy o losy ludzkości pod dyktando naszych stwórców – kosmitów. Wszystkie chwytaki są dozwolone, jedyną obowiązującą zasadą, jest brak zasad. Oto *Endgame*!

Książka została napisana z perspektywy kilkorga postaci – młodych uczestników gry i jednej przypadkowej osoby – zaangażowanych w wydarzenia mające doprowadzić do końca znanego nam świata. Sama konstrukcja i podział rozdziałów przywodzą na myśl „Pieśń lodu i ognia” George’a R.R. Martina. Mamy zatem okazję poznać charaktery i motywacje większości uczestników zmagania, wybrać swoich faworytów i dzielnie im kibicować wiedząc, że większość z nich prędzej czy później zginie. Niestety, autorzy postanowili pozbawić czytelników napięcia i nerwów płynących z takiego rozwiązania. Od samego początku nie mamy cienia wątpliwości, że główną bo-

haterką – przynajmniej pierwszego tomu – jest nastolatka z USA.

## PRAWDZIWA ZAGADKA

Chociaż książkowych graczy żadne zasady nie obowiązują, reguły gry nakreślone dla uczestników rzeczywistej rozgrywki to zupełnie inna historia. Zostały stworzone z wielką pieczołowitością i spisane w obszernym regulaminie dostępnym na internetowych stronach Endgame. Tutaj spotyka nas miła niespodzianka. Regulamin został przetłumaczony na wszystkie języki, w jakich została wydana książka, zatem bariera językowa nie powinna być – przynajmniej teoretycznie – przeszkodą dla graczy. Pozostaje obawa czy w tłumaczeniu nie zostały zmienione lub nie zaginęły jakieś elementy łamigłówki. Część z nich ma formę kodu, inne ukryte są w tekście. Ze swojej strony organizatorzy zastrzegają, że niektóre wskazówki i zagadki mogą być błędne i nie chodzi tu bynajmniej o umieszczone w książce celowo, faktycznie istniejące, ślepe zaułki.

Uczestnikiem gry może być każdy, kto ukończył trzynaście lat (najmłodszy z uczestników książkowego „Endgame” jest właśnie w tym wieku), ma dostęp do książki, własne konto Google i zarejestruje się na stronach projektu. Niepełnoletni potrzebują oczywiście zgody opiekunów.

Nie wszystkie zagadki znajdują się w samej książce. Organizatorzy zalecają graczom szukać wskazówek tekstowych, wizualnych, w formie kodu, szyfru lub hipertęczy prowadzących do wyników wyszukiwania, grafik,

# Z nowej perspektywy

Na początku było słowo naczelnego. To Jerzy bowiem, odświeżając lekturę „Niebezpiecznych wizji” pod redakcją Harlana Ellisona, zadał sobie pytanie, czy podobne przedsięwzięcie można by dziś powtórzyć. Potem rzucił temat na rybkę do omówienia – i poleciał.

Legendarna antologia Amerykanina inspirowała co najmniej kilku antologistów – u nas zasłużenie najstynniejszą są „Wizje alternatywne” Wojtki Sedeńki – seria, która począwszy od lat 90. XX w. zebrała na swoich stronach prawie całą śmietankę ówczesnych twórców fantastyki w Polsce. Oryginalne „Dangerous Visions” ukazały się w 1967 roku i zgodnie z deklaracją Ellisona miały służyć zaprezentowaniu tekstów odważnych, wywrotowych, czasem szokujących, niekiedy eksperymentujących z formą, których głównym wyznacznikiem miała być wysoka literacka jakość. Wśród zaproszonych autorów znalazły się ówczesne fantastyczne gwiazdy, te o już gruntowanej pozycji i te dopiero wschodzące – Zelazny, Ballard, Delany, Silverberg, Leiber, Pohl, Aldiss czy Dick. A wśród poruszonych zagadnień – m.in. kwestia fantastycznie ogrywanej seksualności, tożsamości płciowej, kataklizmu ekologicznego czy psychodelików, czyli wszystko to, co żywotnie interesowało twórców epoki dzieci kwiatów. W ten sposób rozdziła się, krzepła i rozlewała na inne konwencje fantastyki literacka Nowa Fala. Czy dziś, kiedy zmienił się świat, autorzy i fantastyka, w ogóle można marzyć, żeby powtórzyć tamten sukces?

Nie bez racji powiada się, że nie sposób dwa razy wejść do tej samej rzeki. Pytanie zatem nie brzmi, czy uda się nam powtórzyć jakość, oddźwięk i siłę oryginalnych „Wizji...” Ellisona. Pytanie – czy w nowym świecie, starszym o prawie pół wieku, jest miejsce na nową jakość, nowy oddźwięk i nową siłę tekstów odmiennych, ale wynikających z podobnego założenia: że ma to być fantastyka robiona na poważnie.

We współczesnej kulturze popularnej widoczne są dwie tendencje. Z jednej strony, producenci – bo niekiedy niekiedy sami twórcy – dążą do jak największego ujednoczenia oferty, skrojenia jej pod jak najszerszy „target”. W tym świecie króluje język marketingu i słupków sprzedaży, „produkt” musi się „sprzedawać” i to jego jedynym zadaniem. Z drugiej strony, w ostat-

nich latach coraz liczniej pojawiają się, i to wcale niekiedy nie w hardkorowej geekowskiej niszy, utwory, które pokazują, że fantastyka nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa nie tylko komercyjnie, ale też artystycznie. I nie trzeba wcale szukać po Wattsach czy Eganach – popularna oferta telewizyjna, żeby daleko nie szukać, też ma tu całkiem sporo do powiedzenia. Serial „Black Mirror” („Czarne lustro”) fenomenalnie pokazał, jak robić fantastykę atrakcyjną fabularnie, a jednocześnie nie uciekającą od konkretnych pytań o kształt współczesnego świata. „Person of Interest” („Impersonalni”), za którym stoi Jonathan Nolan, brat Christophera, wzięło na tapetę zagadnienie narodzin Sztucznej Inteligencji oraz wszechobecnej inwigilacji i ogrywa go w nośnej otoczce kryminalnej. Ci, którzy znają ustalenia A.L. Barabásiego dotyczące dynamiki zachowań mas ludzkich wiedzą, że opisywane w serialu scenariusze rodem z „Raportu mniejszości” i przewidywanie na podstawie zgromadzonych danych postępowania większości z nas to dzisiaj już nie SF, a codzienna statystyka. Kanadyjskie „Continuum” („Ocalić przyszłość”) przestrzega przed hiperkapitalistyczną dystopią dyktatu korporacji, przeciw któremu walczą podróżnicy w czasie. W emocjonalnym „Awake” („Przebudzenie”) w czasie wypadku dochodzi do podziału rzeczywistości i odtąd bohater-policjant żyje albo w jednej jej odnodze (gdzie zginęła żona), albo w drugiej (w której umarł syn); dramatyczne wykorzystanie idei multiświatów ma przełożenie na wybory bohatera w każdej z tych alternatyw. Szwedzki „Åkta människor” („Prawdziwi”) opowiada o buncie domowych androidów – tylko że inaczej niż w „Matriksie” czy innych „Terminatorach” bunt ów przejawia się nie zbrojnym genocydem, a walką o własne prawa i godność egzystencji. Z kolei w kinie Ari Folman zekranizował „Kongres futurologiczny” Lema, pojawiły się „Moon” czy „Europa Report” – inteligentna fantastyka rozgrywająca znane motywy SF poza najoczywistszymi sche-



MICHAŁ CETNAROWSKI

matami. To dobry czas, żeby przyjrzeć się, czy także w literaturze nie drzemą opowiadania na miarę tych z antologii sprzed lat.

W gronie autorów poproszonych o zmierzenie się z podobnym zadaniem znaleźli się zarówno pisarze doświadczeni, jak i ci dopiero zaczynający przygodę z fantastyką. Ich pierwsze teksty już spłynęły, na inne cały czas czekamy. Ten Piotrka Mirskiego, którego „Drobnoustroje” (NF 9/13) wyróżnił w naszym konkursie literackim na XXX-lecie pisma, a czytelnicy nagrodzili je nominacją do nagrody Zajdla, możecie przeczytać już na styczniowych łamach. Rzecz jest jeszcze bardziej kontrowersyjna niż wcześniejsze opowiadanie – a jednocześnie inteligentnie (i autoironicznie?) kreśli fenomen pokolenia coraz bardziej zanurzającego się w fikcyjne światy. O innych nazwiskach póki co nie piszę, żeby żadnego z twórców nie spłoszyć, a i nie psuć czytelniczej zabawy. No dobra, następne w kolejności będzie utrzymane w zupełnie innej stylistyce świetne (moim skromnym) opowiadanie Jarka Urbaniuka.

Wszystkie teksty, pod zbiorczym szyldem „**Nowe perspektywy**”, najpierw publikowane będą na łamach „NF” lub „FWS”, a potem – jeśli nic nam nie przeszkodzi – planujemy złożyć z nich antologię. Jeśli autorzy i opowiadania dopiszą, znajdą się w niej także teksty wcześniej niepublikowane na łamach. Jasne, że to dopiero pieśń przyszłości, którą zweryfikuje czas – ale też, jak każde przedsięwzięcie, w którym jest szansa na dobrą fantastykę, myślę, że to inicjatywa, dla której warto się starać (i trzymać za nią kciuki...).

Dopiero koniec wieńczy dzieło. Prawie-biblijne genesis „Nowych perspektyw” pozwala mieć nieśmiałą nadzieję, że będzie on równie satysfakcjonujący i dla nas w redakcji, i dla Was, z zaprezentowanymi opowiadaniem w ręku. Tymczasem nie wyłączajcie odbiorników. Sami jeszcze nie wiemy, gdzie nas to zaprowadzi. ■



# TASIEMIEC.S01.COMPLETE. 480P.WEB-DL.X264-NIHIL

PIOTR MIRSKI

## S01: Czołówka

Niech życie będzie serialem. Takim z nowej generacji programów telewizyjnych; takim kręconym za wielkie pieniądze i przez wielkie nazwiska; takim, w którym splatają się różne gatunki i tematy: polityka, seks i religia; takim o bohaterach z pogruchotanymi kręgosłupami moralnymi; pełnym transgresji i przeżyć granicznych; takim jak *Rodzina Soprano*, *Dexter*, *Californication*, *House of Cards* i największe arcydzieło z nich wszystkich: *Breaking Bad*. Niech życie będzie serialem. Niech życie będzie rollercoasterem. Jazda!

Cała nasza trójka – Mikołaj, Wiki i Wojtek, czyli ja – rozsiała się w fotelach. Wszystkie meble w kawalerce są pocętkowane dziurami po petach, pod nogami chrząści popiół, szkło i okruszki, a w powietrzu unosi się trudny do opisanego zaduch: coś pomiędzy niedomyciem, niewywietrzeniem a niedojebaniem. Za nami znajdują się grube i zimne ściany, a za ścianami jest ciemność, jeszcze grubsza i jeszcze zimniejsza; w tej ciemności czeka obce i groźne miasto, ale w tym momencie o nim nie myślimy. Cała nasza uwaga skupia się na płonącym nad biurkiem ekranie laptopa. Wszystko zostało zdarte z torrentów, playlista jest już ustawiona, zaraz zacznie się seans.

Odcinek za odcinkiem, sezon za sezonem, doba za dobą. Częstki życia o objętości skrojonej na potrzeby ramówki, jak krople w kroplówce lub równe ścieżki kokainy. My wciągamy je wszystkie naraz, wpuszczamy w siebie kilka galonów fikcji. To jest coraz trudniejsze, ale na chwilę udaje mi się oderwać wzrok od ekranu i spojrzeć na Wiki oraz Mikołaja. Niebieska poświata pokrywa ich twarze szachownicą z cienia. Mają zapadłe policzki, a ich oczy lśnią.

Wyglądają, jakby byli piekielnie głodni.

## S01E01: Wrota percepcji, czyli Sezamie otwórz się

– Mówię wam, to ciuciubabka z prawdziwymi *urban legends*. Żeby znaleźć towar, musicie najpierw trafić na odpowiednie forum w internecie, gdzie udzielają się najwięksi psychoaktywni wyjadacze. Wtedy przychodzi czas na lans. W podpis pod postami dajecie sobie cytaty z Thompsona lub McKenny, w temacie o muzyce wrzucacie okładki najbardziej psychodelicznych i undergroundowych płyt, jakie znacie, a w innych wątkach walicie teksty, które sugerują, że braliście i widzieliście już co nieco, że po prostu wiecie, co znajduje się na dnie króliczej nory. Jeśli zachowacie balans między ostentacją a tajemniczością, na pewno ktoś w końcu odezwie się do was na privie. Najpierw będzie chciał was wy badać, sprawdzić, czy jesteście prawdziwymi narkohardkorowcami. Zdacie test i pad-

nie propozycja dylu – interlokutor zaproponuje wam kupienie najsilniejszego halucynogenu, jaki tylko jesteście sobie w stanie wyobrazić. Kiedy wyrażacie chęć, podchody przeniosą się w przestrzeń miejską.

Mikołaj stoi pośrodku pokoju, a ja i Wiki siedzimy w fotelach. On mówi, my słuchamy. To jego *show* jest dość tandetne, ale mimo wszystko podkreśla napięcie. Z głośników laptopa wylewa się szorstki industrialny szum. To Mikołaj ustawił playlistę. Chyba chce nam zryć psychikę.

– Tak, udało mi się: znalazłem forum, zdobyłem zaufanie, złapałem za nitkę kłębka. Umówiłem się na spotkanie pod skrzynkami pocztowymi na klatce jednego ze śródmiejskich bloków – w scenarii tak dresiarskiej, że zastanawiałem się, czy w ramach mimikry nie powinienem przed przyjściem ogolić sobie głowy i załadować jakiegoś house'u do empetrójki. Przyszedłem na miejsce, ale nikogo tam nie było. Czekałem i czekałem. Niewidzialny ładunek wybuchowy tykał w głowie, pot gromadził się pod pachami, ciągle myślałem o tym, że zaraz wpadnie policja. Nagle zauważyłem, że na jednej ze skrzynek ktoś napisał czerwonym flamastrem mojego forumowego nicka – ze skrzynki wystawał rożek koperty. Wyciągnąłem ją i otworzyłem. W środku była kartka z mapą miasta i z zaznaczonymi na niej miejscem i godziną spotkania.

– Północ pod pewnym wiaduktem. Niby wiedziałem, na co się piszę, ale prawie posrałem się ze strachu na samą myśl o wyprawie. Drugi raz bliski posrania byłem, kiedy przyszedłszy na miejsce, usłyszałem dobiegające z ciemności słowa: „Nie ruszaj się, bo cię zanihiluję”. Z klokiem atakującym zwieracze stanąłem w miejscu, a ktoś zarzucił mi worek na głowę. Milcząc, poprowadził mnie do samochodu i zawiózł – gdzieś, nie wiem, ale śmierdziało tam różnymi kadzidelkami. W tym dusznym miejscu przeprowadził mnie przez kilka pokoi, aż w końcu w jednym z nich kazał mi klęknąć, po czym oddalił się i zamknął drzwi.

– Po kilku minutach czekania w ciemności i ciszy ostrożnie zdjąłem z głowy worek. Absolutny *mindfuck*: przede mną siedział samuraj. Samuraj, czyli na oko czterdziestoletni Azjata w kimonie, z wygolonym na łyso czubkiem głowy, z kataną położoną naprzeciwko niego i wysokoprocentowym zen emanującym z całej sylwetki. Miał zamknięte oczy i dłonie położone na kolanach; chyba medytował. W połowie drogi między nami leżała srebrna taca, a na tacy – fiołka z trzema pigułkami. Kiedy sięgnąłem po nią, samuraj nagle otworzył oczy i schwycił mnie za nadgarstek. Prawie pogruchołał mi kości, oczy momentalnie zaszklily mi się łzami. Spojrzawszy na mnie spojrzeniem, które – uwierzcie mi, to żadna poezja – skanowało duszę,

# DYBUK

## PIOTR NESTEROWICZ

**C**łłopiec wykrada się o świcie. Pies go nie zdradza, tylko odprowadza zaniepokojonym spojrzeniem, gdy cicho wybiega z domu, przemyka przez podwórze, przebiega wyłożoną brukiem drogę i kryje się w cieniu topoli, które rosną po obu stronach alei. Zanim ktoś go dostrzeże, nikt nie w gęstym sadzie, który ciągnie się na wiorstę od kolonii, aż po las na górce.

Nad jego głową kwitną antonówki, szare i złote renety, jabłka kościelne, gruszki bonkrety i cytrynówki, wiśnie i śliwy.

### 1.

Szczęsnowicz wierzył w Boga, cenił Honor, a najbardziej kochał ją. Była z nim, gdy zakładał odświętny kaftan i szedł do kościoła na sumę w niedzielę. Nocą leżała obok, przytulona do grubej puchowej poduchy. Opierała się o spróchniałą framugę obory i przyglądała, jak karmił świnię. A teraz, obnażona, leżała na jego kolanach.

Tłoczyli się w kuchni w piętnastu, ledwo starczyło miejsca na ławach, zydlach i dwóch krzesłach wniesionych z sypialni. Było mrocznie, choć to słoneczny początek maja, okno zdawało się zbyt małe, by rozświetlić wnętrze. Okopcona lampa niewiele pomagała, mimo że wyjątkowo zgodził się podkręcić knot.

Miszkieński przywiózł z Grodna wieści. Duszo było od potu, palce irytująco bębniły po stole, uszy gryzło szuranie nóg po drewnianej podłodze, którą dopiero co wyszorowała Szczęsnowiczowa. Nadszedł czas, teraz albo nigdy, koniec przygryzania wąsów, dłonie same zaciskały się w pięści. Powstanie gotowe, miejsce zbiórki ustalone, cele wyznaczone, dni dzieliły ich od sygnału. Długo na to czekali, powinni się cieszyć, a tu zamiast entuzjazmu kuchnię wypełniał niepokój, nerwowo skrobali brody i ze wszystkich sił starali się nie patrzeć w kąć koło pieca. Tamten cały czas stał, chociaż obok czekało na niego wolne krzesło. W cieniu majączyły czarne włosy, ciemna twarz przecięta blizną, wąskie usta i żarzące się oczy; to od tego spojrzenia tak przebiegali brudnymi butami. Jedyne Szczęsnowicz siedział spokojnie, chociaż opanowanie zawdzięczał temu, że ukochana szabla naga wyginała się pod jego palcami.

Nawet Miszkienicki, który przyjechał z nim z Grodna, niepewnie kręcił się na zydlu. Dlatego tyle gadał, aż przerwał mu zniecierpliwiony Eysmont. Głośno powiedział to, co myślało wielu. Nie pierwszy raz mieli plany, mapy i zapewnienia. Ostatnio wszystko było przemyślane, a koniec końców samotnie stawiali czoła Moskałom pod Waliłami. Miszkienicki mruknął pod nosem coś o czarnowidztwie, ale tchórzostwa Eysmontowi nie zarzucił, bo chociaż ten był ewangelikiem czy też kalwinem jakimś, to rodem dorównywał każdemu z tych, którzy siedzieli wokół kuchennego stołu.

Wszyscy wiedzieli, że dziad Eysmonta osłaniał w Królowym Moście odwrót Napoleona spod Moskwy, ojciec w trzydziestym pierwszym walczył pod Sokoldą, a on sam dobrze się bił w sześćdziesiątym trzecim właśnie pod Waliłami. Niechętnie kiwali więc głowami, kiedy Eysmont wyliczał swoje wątpliwości, a gdy skończył i ciężko usiadł na ławie, cisza w kuchni stała się jeszcze ciemniejsza.

Wówczas nieznamy odezwał się po raz pierwszy. Szczęsnowicz zaskoczony wstrzymał rękę, którą zataczał pieszczołliwie kręgi, broń omal nie zsunęła mu się z kolan. Miszkienicki skulił się na zydlu, a mężczyźni mocniej zacisnęli ręce na grubo ciosanych poręczach ław. Wysłannik nie drgnął na krok w swoim kącie, ale im zdawało się, że wyskoczył

na środek pokoju. Mówił krótko i prosto, każde słowo miało wagę. Owszem, ulegli po wielokroć, rzucił szczerze, bezpośrednio. Wina jednak nie leżała w złych planach, w zdradzie czy w braku odwagi, tego nigdy nie ważyłby się im zarzucić. Przyczyna leżała w niepamięci. Skarleli, porzucili obyczaj przodków.

Zapomnieli o rytuale, który aż po wiedeńską wiktoryę zapewniał szlachcie zwycięstwa od czasów pierwszych Sarmatów.

\*\*\*

*Gdyby było lato, może skusiłyby go soczyste jabłka i gruszki tak słodkie, że slinka ciekła. Wdrapałby się na niskie gałęzie i konkurując ze szpakami, wybrał najdojrzałe wiśnie. Lecz jest maj i jemu nie owoce w głowie.*

*Pędzi przez sad, na chwilę zatrzymuje się pod starą śliwą, tam pod pnem ma ukrytą wędkę, puszkę z czerwonymi robakami i siatkę. Zbiera je pośpiesznie, rozgląda się, czy nikt go nie widzi, i czym prędzej wbiega do lasu.*

*Jankiel gna, jakby się bał, że karasie, które kryją się w gliniance po drugiej stronie wzgórza, znikną gdzieś, nie czekając na jego haczyk.*

### 2.

Nigdy nie słyszeli o poświęceniu krwi, ale gorliwie kiwali głowami. Oni zawsze byli wierni tradycji, krew z krwi, na całej Grodzieńszczyźnie nie znalazłbyś szlacheckich rodzin z lepszymi rodowodami. Tak, zgodzili się ochoczo, należało przywrócić ten obrządek, skoro Piastom, Jagiellonom i Wazom zapewniał tak wspaniałe sukcesy, dzięki niemu i oni zwyciężą; po raz pierwszy swobodniej poruszyli się na ławach.

Szczęsnowicz też się wyprostował na swoim zydlu, mocniej ujął rękojeść, uniósł broń i przytulił do siebie, aż ostrze błysnęło w promieniach padających przez okno.

Jeden tylko Eysmont, wieczny malkontent, skrzywił się, zapytał o to, co inni od siebie pośpiesznie odepchnęli: czyją krew mieliby przelać w obrządku z daleka śmierdzącym pogańskimi gusłami? Znowu zapadła cisza, entuzjazm niemrawo osiadł na podłodze wyczyszczonej rękami Szczęsnowiczowej. Ciężko spojrzeli na Wysłannika, wstrzymali oddech, bojąc się wyroku. Jego słowa poraziły ich bezlitośnie. Krew dziecka, inna droga nie istniała.

Huknęło wtedy, wszyscy podskoczyli wystraszeni, a to Miszkienicki potoczył się po podłodze. Pękła noga stołka, grzmotnął na deski, pośpiesznie się zerwał, wymamrotał coś pod nosem i kucnął w kącie za stołem. Szczęsnowicz odprowadził go złym spojrzeniem, zydel nie był nowy, nogi rzeczywiście w nim spróchniały, ale żeby tak mu meble niszczyć? Innym razem by tego płazem nie puścił, ale Wysłannik, niezrażony wypadkiem Miszkienickiego, mówił tymczasem dalej.

Proporce skropione krwią dziecka, broń w niej zanurzona, mundury nią oznaczone dadzą im powodzenie w walce z dziesięciokroć nawet silniejszym zaborcą. Miszkienicki kucnął, nigdzie już spaść nie mógł, nic więc nie przeszkadzało, kiedy ważkie słowa Wysłannika opadały na barki mężczyzn. Przygarbili się, zmarszczyli czoła, niepewnie spojrzeli

# SIDLARZ

PIOTR KENC

Słońce stało wysoko, a kłosa traw i drobne żółte kwiaty były niemal nieruchome. Wciąż pojawiały się nowe owady, znęcone rozlaną na dnie naczynia słodką, gęstą, prawie bezbarwną cieczą. Naczynie było wykonane z kory brzoazowej i przywiązane do wbitego w ziemię kija.

Pośród bzyzającej niejednolicie gromady Kukurl znów wyłowił wrokiem owada trochę mniejszego i ciemniejszego od licznych tutaj os. Po chwili stworzenie poleciało nieco na ukos ku ścianie lasu. Patrzył za nim, póki nie zniknęło mu z oczu, wyjął pałąk z naczyniem i przeszedłszy kilkadziesiąt kroków, ustawił je ponownie. Nie musiał długo czekać i wkrótce mógł znów zmienić miejsce. Potem jeszcze raz. Gdy znalazł się wśród wykrotów i gęstych zarośli na skraju lasu, trudniej mu było ustalić właściwy kierunek powietrznej drogi owadów, musiał pokonywać krótsze odcinki niż na łąkach w pobliżu rzeki. Ale teraz owady pojawiały się o wiele częściej. Kukurl był już pewien, że pszczele gniazdo jest bardzo blisko.

\*\*\*

Ich osiedle, położone na prawym brzegu Kele, zwano Budami. Tworzyło je kilkanaście dość oddalonych od siebie ziemianek, latem otoczonych rusztowaniami z tyk, gdzie suszono ryby i mięso. Kryte gałęziami i korą chaty były owalne, niskie, z niewielkimi, zasłoniętymi futrem otworami, które służyły za wejście i zarazem otwór dymowy. Od czasów Pomoru nie słyszano tu o jakichś innych wioskach grulwirskich. W promieniu paru kwadr drogi jedyne znane osady, zresztą nieliczne, były zamieszkałe przez Meregów i jeśli żyli tam jacyś pojedynczy Grulwirowie, to tylko jako słudzy w gospodarstwach mereskich.

Byli ludem myśliwych. Nie rozumieli rolnictwa ani hodowli, nie znali się na kowalstwie ani tkactwie. Wyplatanie wikliny, obróbka drewna, skór, kości i rogu – to całe ich rzemiosło. Choć od pewnego czasu niektórzy z nich próbowali obsiewać jęczmieniem niewielkie poletka, to zajmowali się wciąż głównie polowaniem i rybołówstwem. Od Meregów nabywali niekiedy ostrza noży i siekier. Znacznie częściej kupowali kozie sery, sól i chałbun, zbitą roślinną masę wyglądającą jak na wpeł sfermentowany nawóz bydłęcy, pachnącą grzybem i żywicą. Żaden z Grulwirow nie znał jego składu ani sposobu przyrządzania. Trzymany w ustach, pod górną wargą, albo powoli przeżuwany, uśmierzał ból, sprowadzał radość i zdumienie, lecz u tych, którzy używali go w nadmiarze, wywoływał osowiałość i wycieńczenie.

Byli ludem niewysokim, krępy, o małych dłoniach i stopach, oczach szarych, bardzo jasnych, wpeł przykrytych grubą, skośną fałdą po stronie zewnętrznej. Ciemne włosy wiązali w warkoczyki po obu stronach owalnych, szerokich, mocno zarośniętych twarzy. Zarost, choć znacznie słabszy, był widoczny również na twarzach wielu kobiet. Z powodu charakterystycznej dla tego ludu wypukłości na plecach, na wysokości łopatek, Meregowie nazywali ich „garbusami”. U niektórych, zwłaszcza jesienią, ów garb tłuszczowy zaznaczał się

wyraźną wypukłością nawet pod grubym ubraniem i bywał przedmiotem rubasznym żartów między Meregami, porównującymi go to do sakwy, to do drugiego tyłka, to do jakiegoś zapasowego cya.

W okresach długich i silnych mrozów większość z nich zapadała w podobne do snu odrętwienie. Zwinięci w kłębek, okryci futrami, mogli wówczas nawet przez cały cykl księżycowy nie przyjmować pokarmu ani napoju. Podczas takich ostrych zim życie w wiosce zamierało. Z wkopanych w ziemię, przykrytych śniegiem chat przestawał dobywać się dym. Wioska wyglądała wówczas na opuszczoną. Jeśli śniegu spadło bardzo dużo, to zniknęła – mógłbyś wtedy przejść przez nią, wcale nie zdając sobie sprawy z tego, że żyją tu ludzie i że właśnie stąpasz nad ich głowami.

\*\*\*

Kilka dni po śmierci ojca przyszło trzech Meregów. Najstarszy z nich oznajmił, że zmarły nie spłacił długów i dlatego on teraz wszystko przejmuję. Mieli iść precz. Od razu, tak jak stali. W jednej chwili stracili dom wraz z wykarczowaną ziemią nad rzeką, całą żywność, narzędzia i futra.

Poszli w górę rzeki. Oboje ubrani byli tylko w lekkie letnie odzienie, Kukurl miał przy pasie krzesiwo, mały nożyk oraz nóż myśliwski ojca, babka tylko nożyk i kościane szydło. Kukurl po części gołymi rękami, po części za pomocą zaostzonego kołka i naprędcy wplecionego koszyka wykopał dziurę w ziemi, którą nakrył i wyścielił w środku gałęziami i trawą.

W następnych kwadrach dziurę znacznie powiększył, dach i ściany wzmocnił, wylepił palenisko. Babka siedziała całymi dniami u wejścia do nowej ziemianki i pogadując do siebie to po meresku, to w starej mowie Grulwirow, plotła więcierze i sznurki z łyka. Kukurl łowił ryby, zastawiał sidła i pułapki z kłód. Pierwszego roku musieli jeść gotowane żołądki, myszy, jeże, drobne ptaki, cokolwiek udało się zdobyć, jadał wtedy nawet mięso kun i lisów. Ale przeżyli zimę. Chłopiec czuwał i spał prawie tak, jakby zimy nie było, natomiast babka podczas największych chłódów położyła się w najzimniejszym kącie ziemianki i zapadła w letarg. Przez parę kwadr nie jadła, nie piła, nie wstawała za potrzebą. Na obecność wnuka reagowała niekiedy, lecz słabo. Po takich okresach odrętwienia ożywiała się i przez parę dni jadła więcej niż zwykle.

\*\*\*

Meregowie, którzy nakładali daninę na wszystkie rodziny Grulwirow, po wypędzeniu Kukurla z babką dali im spokój. Trudno było się spodziewać, że grulwirski wyrostek i stara kobieta, wyrzuceni z domu, zdołają nie tylko przeżyć, ale i zdobyć coś, co warto byłoby im odebrać. Jednak w ciągu następnych trzech lat żaden z Meregów nie zgłosił się z żądaniem daniny. Kukurl rozumiał, że grało tu rolę coś jeszcze. Meregowie gardzili Grulwirokami, lecz on wzbudzał w nich szczególnie

# LATO TONGTONG

*(Tongtong's Summer)*

XIA JIA

**Z**a kilka dni zamieszka z nami dziadek – uprzedziła mama. Dziadek mieszkał sam od śmierci babci. Mama powiedziała Tongtong, że dziadek całe życie pracował dla rewolucji, więc zwyczajnie nie znosi próżnować. I choć był po osiemdziesiątce, dzień w dzień wciąż gorliwie chodził przyjmować pacjentów w klinice. Kilka dni wcześniej poślizgnął się na deszczu, wracając do domu, i stłukł nogę.

Na szczęście od razu przewieziono go do szpitala, gdzie wsadzili ją w gips. Jeszcze kilka dni odpoczynku i rekonwalescencji i będzie gotowy do wypisu.

– Tongtong, twój dziadek jest stary i czasem miewa humory. Jesteś na tyle duża, żeby być delikatna. Postaraj się nie dokładać mu zmartwień, dobrze? – przestrzegła mama, kładąc nacisk na słowa.

Tongtong skinęła głową, myśląc: „A czy ja kiedyś nie byłam delikatna?”

\*\*\*

Wózek inwalidzki dziadka przypominał miniaturowe auto elektryczne z malutkim dżojstikiem przy oparciu. Dziadek musiał tylko lekko go pchnąć, by wózek pojechał gładko w wybraną stronę. Super sprawa, uznała Tongtong.

Odkąd pamiętała, zawsze trochę bała się dziadka. Miał kwadratową twarz z długimi, białymi, krzaczastymi brwiami, sterzącymi jak sztywne sosnowe igły. W życiu nie widziała nikogo z tak długimi brwiami.

Zrozumienie go też sprawiało jej trochę problemów. Dziadek mówił po mandaryńsku z ciężkim akcentem rodzimej gwary. Przy obiedzie, gdy mama tłumaczyła dziadkowi, że muszą zatrudnić dla niego opiekę, wciąż przesadnie kiwał głową i powtarzał: „Nie martw się, co!” Przynajmniej to jedno dziewczynka rozumiała bez problemu.

Gdy babcia jeszcze żyła i chorowała, zatrudnili też opiekę dla niej. Kobieta ze wsi, niską i drobną, ale naprawdę silną. Bez niczyjej pomocy potrafiła podnieść babcię – której się trochę przytyło – z łóżka, wykąpać ją, posadzić na toalecie i przebrać. Tongtong na własne oczy widziała, jak opiekunka dokonywała tych cudów nadludzkiej siły. Potem, po śmierci babci, kobieta przestała przychodzić.

Po obiedzie Tongtong odpaliła wideościanę, by trochę pograć. „Świat w grze tak bardzo różni się od tego wokół mnie”, pomyślała. W grze ludzie po prostu umierali. Nie chorowali i nie siedzieli na wózkach inwalidzkich. Za jej plecami mama i dziadek nadal kłócili się o opiekunkę.

Tata podszedł do niej i powiedział:

– Tongtong, wyłącz to w tej chwili, proszę. Za dużo grasz. Oczy sobie popsujesz.

Naśladując dziadka, dziewczynka pokręciła głową i odparła: – Nie martw się, co!

Mama i tata zanieśli się śmiechem, ale dziadek tylko siedział z kamienną miną bez choćby cienia wesołości.

\*\*\*

Kilka dni później tata wrócił do domu z dziwnie wyglądającym robotem. Miał okrągłą głowę, długie ręce i dwie białe dłonie. Zamiast stóp miał kółka pozwalające mu poruszać się do przodu i tyłu, a także obracać.

Tata nacisnął coś z tyłu głowy robota. Pusta, gładka, jajorowata kula zamigła trzykrotnie niebieskawym światłem, a na powierzchni ukazała się głowa młodego mężczyzny. Rozdzielczość była tak dobra, że wyglądał zupełnie jak prawdziwy człowiek.

– Wow – zachwycała się Tongtong. – Jesteś robotem?

Twarz uśmiechnęła się.

– Witaj! Nazywam się Ah Fu.

– Mogę cię dotknąć?

– Pewnie!

Tongtong przyłożyła dłoń do gładkiej twarzy, a potem omacała ręce i dłonie robota. Ciało Ah Fu pokrywała warstwa miękkiego silikonu, który w dotyku przypominał prawdziwą skórę.

Tata powiedział jej, że Ah Fu wyprodukowała spółka Guokr Technologies i że to prototyp. Największą jego zaletą była dorównująca ludzkiej inteligencja – potrafił obierać jabłka, nalewać herbatę do filiżanek, a nawet gotować, zmywać, haftować, pisać, grać na pianinie... W każdym razie obecność Ah Fu oznaczała, że dziadek będzie pod dobrą opieką.

Starzec siedział bez ruchu, nadal z kamienną miną, nadal nie mówiąc nic.

\*\*\*

Po obiedzie dziadek usiadł na balkonie, żeby poczytać gazetę, a po chwili zasnął. Ah Fu podjechał bezszelestnie, uniósł dziadka w silne ramiona, zawiózł go do sypialni, położył ostrożnie na łóżku, przykrył kocem, zaciągnął zasłony, wyjechał i zamknął drzwi, nadal nie robiąc żadnego hałasu.

Tongtong chodziła za Ah Fu i wszystkim się przyglądała. Robot poklepał ją lekko po głowie.

– Może ty też byś się zdrzemnęła?

Dziewczynka przechyliła głowę.

– Naprawdę jesteś robotem? – zapytała.

Ah Fu uśmiechnął się.

– A myślisz, że nie?

Tongtong uważnie wpatrzyła się w robota.

# PIĄTY SMOK

(The Fifth Dragon)

IAN McDONALD

1.

To był rutynowy skan. Na Księżycu każdy robotnik przechodził go co cztery luny. Achi została wezwana, weszła do skanera. Maszyna przesłała przez jej ciało pola magnetyczne, a potem medyk oznajmił: „Zostały ci cztery tygodnie”..

\*\*\*

Spotkałyśmy się na trans-orbitalnym cyklerze Woroncowa, ale nie poszłyśmy wtedy do łóżka. Zamiast tego rozmawiałyśmy o nazwiskach.

- Corta. To nie jest brazylijskie nazwisko – powiedziała Achi. Nie znałam jej wtedy, osiem godzin po zejściu z orbity transferowej, jeszcze wystarczająco dobrze, by odgryźć się po swojemu, mówiąc, że każde nazwisko może być brazylijskie, że jesteśmy autentycznie tęczowym narodem. Odpowiedziałam więc, że moje nazwisko przepłynęło przez wiele ludów i języków, jak butelka kołysząca się na falach, aż wreszcie zostało wyrzucone na plażę Barra, chropowate od piasku i zamglone. A teraz ja zabieram je ze sobą aż na Księżyc.

Achi Debasso. Następne nazwisko unoszone przez fale historii. Urodzona i wychowana w Londynie, wykształcona na M.I.T., nigdy jednak nie zapomniała – nigdy nie pozwolono jej zapomnieć – że jest Syryjką. Asyryjką. W pojedynczej literze krył się ocean różnic. Jej rodzina uciekła przed wojną domową, Achi urodziła się na wygnaniu. Teraz udawała się na odleglejsze wygnanie.

Nie planowałam tego, że będę siedzieć w kapsule wirówkowej z Achi. Na pokładzie był taki facet: popatrzył na mnie, a ja odwzajemniłam spojrzenie i kiwnęłam głową, *dobrze, pojedę*, zaraz po tym, kiedy TOCW pierwszy raz znajdzie się na orbicie. Nie zastanawiałam się specjalnie, nie jestem prude ryjna, w końcu noszę noworoczne bransoletki z plaży Barra. Chętnie imprezuję i nie tylko, a każdy słyszał (tu rozmówca przysuwa się bliżej i bezgłośnie wypowiada słowa) o *seksie w nieważkości*. Chciałam spróbować z tamtym gościem. A nie mogłam przestać wymiotować. Nie byłam gotowa na zero g. Wywracało mi wnętrzności na drugą stronę. Rzygi wylewały się ze mnie strumieniami, co raczej nie jest sexy. Zabrałam się więc z powrotem do strefy z ciążeniem, a jedyną inną osobą w ramieniu wirówkowym była ta dziewczyna o karmelowych oczach, smukłych dłoniach i długich palcach, która co kilka chwil nieświadomie i niemal niezauważalnie marszczyła brwi. Skupiona na sobie i jednocześnie pełna nienawiści do siebie, wtrącała niejasne odwołania tak jakby rozrzucała miny przeciwpiechotne. U góry w kabinach nasi współpracownicy

uprawiali seks. Na dole w kapsule wirówkowej rozmawiałyśmy, a za oknem pod naszymi stopami po łagodnych łukach sunęły gwiazdy i Księżyc.

Brazylijska górniczka i asyryjsko-londyńska ekolożka. Wirówka zaludniała się w miarę tego, jak seks w nieważkości przestawał być ekscytującą nowością, ale my dalej rozmawialiśmy ze sobą. Następnego dnia facet, którego kilkakrotnie obrzygałam, znów starał się nawiązać ze mną kontakt wzrokowy, ale ja szukałam Achi, siedzącej samotnie ciągle w tym samym miejscu i przyglądającej się Księżycowi. Wirujący glob w porcie obserwacyjnym był już nieco większy, my znałyśmy się już nieco lepiej, i zanim minął tydzień Księżyc wypełniał już całe okno, a my z rozmówczyń stałyśmy się przyjaciółkami.

\*\*\*

Achi: wyjechała z Damaszku jako zlepek komórek objijający się o ścianki macicy matki. Wpłynęło to na każdy jej oddech, na każdy ruch. Czuła się winna ucieczki. Ojciec był informatykiem, matka fizjoterapeutką. London przywitał ich z otwartymi rękoma.

Adriana: było nas siedem: siedem córek rodziny Corta. Siedem cięć. Pojawiłam się w samym środku, kochana, adorowana, ale też uroczyście poinformowana, że jestem nieładna, mam grube uda i będę musiała się pogodzić z tym, co mi się trafi.

Achi: wodna dziewczyna. Jej rodzinny dom stał niedaleko od olimpijskiego basenu – matka wrzuciła ją do wody kilka dni po wyjściu ze szpitala. Poszła na dno, ale po chwili wypłynęła. Pływaczka, surferka: długie brytyjskie letnie popołudnia na zachodnich plażach. Zimna brytyjska woda. Była mała i cicha, ale nie bała się żadnej fali.

Adriana: urodziła się przy dźwięku morza wpadającym do pokoju, ale nigdy nie nauczyła się pływać. Taplam się, chłapię, brodzę. Należę do plemienia plaży, nie plemienia oceanu.

Achi: pokutnica. Nie mogła zmienić miejsca ani klasy społecznej, w której się urodziła, ale mogła za nie przeproszać, starając się być użyteczna. Użyteczna Achi. Wszystko naprawić!

Adriana: nieładna. Mãe i papai myśleli, że robią dla mnie coś dobrego, pozbawiając mnie złudzeń czy fałszywych nadziei, które mogłyby mnie prześladować całe życie. Wyjdź za mąż tak dobrze, jak tylko ci się uda; bądź szczęśliwa: to ci musi wystarczyć. Nie tej Corcie. Byłam dzieciakiem, który w szkole najszybciej podnosił rękę. Dziewczynką, która nigdy nie przestawała mówić, gdy odzywali się chłopcy. Której nigdy nie wybierano do drużyny futbolu halowego, i która zdecydowała wobec tego, że znajdzie swój własny sport. Uprawiałam brazylijskie jiu-jitsu. Sport dla samotników. Nikt nie odważał się zaczepiać nieładnej Adriany.

# NIENARODZONY BÓG

*(The Unborn God)*

STEPHEN CASE

Wieczorami czarne latawce kapłanów boga wznosiły się w powietrze, znacząc niebo ciemnymi zarysami tkaniny. Wiedziałem, że czarodzieja to martwi, choć nie zdradzał się ani słowem. Sylva zaproponowała, że opuści podniebny dom, odszuka je i poniesie gdzieś w dal, ale czarodziej się nie zgodził.

– Myśli, że bym nie wróciła – wyjaśniła, rozlewając się wokół mnie jak mgła. – Kiedy odlecimy zbyt daleko od domu, gubimy się. Zapominamy.

– Czy to właśnie stało się z pozostałymi?

Kartki zafurkotały przede mną na biurku potracone wiatrem – jej dłońmi.

– Być może.

Pisałem piórem, które przygotował mi czarodziej. Pochodziło z ogona jednego z dużych czarnych ptaków szukających schronienia na noc na górnych kondygnacjach domu. Nie minął jeszcze tydzień, odkąd zostałem jego służącym (choć wewnątrz murów domu czas szybko porozciągał się w dziwacznych kierunkach, a jedynym sposobem, aby kontrolować jego upływ, stały się zagadkowe koncentryczne okręgi czasomierza przy wejściu), kiedy wysłał mnie, abym znalazł ptaka i wyrwał mu pióro.

– Oto słowa, które musisz wypowiedzieć – oznajmił mi wtedy czarodziej, pochylając się nad mapą na stole w centrum domu. Kazał mi je powtórzyć.

Po raz pierwszy posmakowałem wtedy magii; pozostawiała na języku metaliczne nuty. Kształtujące się słowa nieprzyjemnie szeleściły w ustach, gardło od nich cierpło.

– Musi cię widzieć, kiedy będziesz to mówił. Musisz patrzeć mu w oczy. – Oczy czarodzieja były zaś utkwione w moich; oczy, czy raczej oszlifowane bryłki marmuru, przez które jakimś cudem widział.

W środku dom czarodzieja miał kształt kopolastej rotundy, ale oglądany z zewnątrz przypominał samotnie dryfującą po niebie skłębioną chmurę; nie sposób byłoby dostrzec z dołu okien i drzwi. Na pierwszym piętrze królował stół z mapą w centrum, a otaczające go ściany przesyte były w nieregularnych odstępach wysokimi, wąskimi otworami okiennymi. Kolejne poziomy stanowily galerie biegnące dookoła całego domu, przeważnie zastawione regałami z księgami. W miarę jak kopuła przeginała się ku szczytowi, każdy z niemożliwych do zliczenia balkonów sięgał nieco bliżej środka niż poprzedni. Te wieńczące dom ginęły we mgle, a z niewidocznego sufitu zwieszały się ogromne szkielety i zakonserwowane stworzenia.

Każdą parę poziomów łączyły jedne spiralne schody, wyrastały one jednak w różnych miejscach na obwodzie domu, co sprawiało, że nigdy nie można było przejść bezpośrednio o kilka balkonów wyżej. Co więcej, żadne ze schodów – a by-

ły one najobficiej zdobionym elementem domu czarodzieja, srebrne i rzeźbione w kości – nie tkwiły wciąż w tym samym miejscu. W rzeczywistości przesuwaly się według określonego schematu, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki czarodziej nie wyskoczył z domu.

W dniu, kiedy poszedłem po pióro, znalazłem jednego z dużych czarnych ptaków, wspiąwszy się co najmniej osiem poziomów w górę. Siedział na balustradzie naprzeciwko ściany półek zastawionych szklanymi słoikami z ludzkimi dłońmi pływającymi w barwnych olejkach.

Odchrząknąłem w nadziei, że ptak spojrzy w moją stronę. W odpowiedzi wbił się w powietrze i przeleciał nad zawieszonym szkieletem wieloryba skalnego, by znów przysiąść na balustradzie trzy galerie wyżej. To mógłby być kruk albo gawron, gdyby nie jasnoblękitny dziób.

Westchnąłem ciężko i ponownie rozpocząłem wspinaczkę.

Kiedy dotarłem do ptaka po raz drugi, siedział naprzeciwko szerokiego, zaplamionego atramentem biurka z rozrzuconymi zwojami i przekrzywił głowę, obserwując, jak się zbliżam. Wypowiedziałem słowa, które przekazał mi czarodziej. Nie byłem w stanie od razu stwierdzić, czy odniosły jakiś skutek poza przyniesieniem kolejnej fali ciężkości i odrętwienia w ustach, ale ptak pozostał niewzruszony, kiedy zbliżyłem się do niego i wyszarpnąłem mu z ogona długie czarne pióro.

Dopiero gdy przerwałem kontakt wzrokowy, ptak zakrakał i dźgnął mnie błękitnym dziobem w wierzch dłoni. Stając z powrotem przed czarodziejem, wciąż musiałem uciskać ranę.

– Dobrze – powiedział. Wziął hebanowe pióro i naciął je srebrnym nożykiem. – Zanim naciągnie atrament, musi poznać smak krwi.

Pokazałem mu dłoń.

– Wyciągnij ją przed siebie.

Tak zrobiłem, a po chwili wrzasnąłem i spróbowałem ją cofnąć, kiedy wbił mi w ranę dudkę pióra. Gdy ją wyciągnąłem, promienie pióra znaczyły czerwone smugi, jak gdyby piło krew tak, jak drzewo pije wodę.

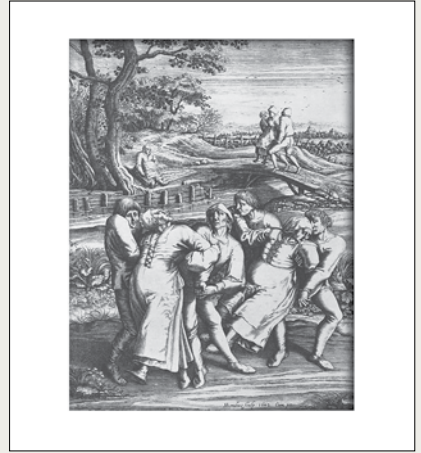
– Sylva przyniesie ci coś na tę ranę – oświadczył, puszcżając moją rękę. Przykryłem ranę drugą dłonią, przyciskając ją, aż poczułem pulsowanie.

– Musisz nauczyć się pisać. – Czarodziej wrócił do stołu w centrum domu.

Jeśli wierzyć Sylwie i czasomierzowi, gdy po raz pierwszy się tutaj zjawiłem (przyleciałem nocą statkiem powietrznym z otrutym ojcem, uciekając przed kapłanami boga), czarodziej od lat spał na jednym z wyższych pięter. Teraz nieczęsto oddalał się od okrągłego stołu z mapą. Sylva szeptała, że w tym właśnie miejscu odbywał narady ze swoimi kapitanami za dawnych czasów, kiedy cesarz wysłał go z gór tutaj, na Płycizny.



# Zatańczyć się na SMIERĆ



BYŁ PONIEDZIAŁEK, 14 LIPCA 1518 ROKU. NA JEDNEJ Z WĄSKICH ULICZEK STRASBURGA KOBIETA NAZWISKIEM TROFFEA ZACZĘŁA KOMPULSYWNIIE TAŃCZYĆ, CHOĆ NIE GRAŁA ŻADNA MUZYKA. JEJ MĄŻ PRÓBOWAŁ JĄ POWSTRZYMYWAĆ, ALE PO KILKU GODZINACH STAŁO SIĘ JASNE, ŻE WSZELKIE WYSIŁKI SĄ BEZOWOCNE. WRESZCIE KOBIETA ZEMDLAŁA Z WYCZERPANIA, JEDNAK PO ODZYSKANIU PRZYTOMNOŚCI TAŃCZYŁA DALEJ.

**W**śród tancerka miała już sporą widownię, obserwującą jej gwałtowne ruchy, krwawiące stopy oraz pot zalewający ciało od niustających podskoków i obrotów. Niektórzy szybko wydali wyrok: kobieta została opętana przez diabła. Inni twierdzili, że taniec został zesłany raczej z niebios, niż z piekła, a sprawcą miał być św. Wit, kojarzony z nieskoordynowanym tańcem, który sprowadzał na gniewających go wyznawców (stąd opisana w XVII wieku choroba wieku dziecięcego, płasawica Sydenhama, nazywana była tańcem św. Wita). Wreszcie, po kilku dniach debat, wciąż płasająca Troffea została przewieziona do klasztoru w Wogezach, aby tam zajęły się nią odpowiednio przeszkolone w sprawach duchowych jednostki. I na tym sprawa pewnie by się skończyła, gdyby nie to, że tuż po wywiezieniu Troffei na ulicach Strasburga zaczęło tańczyć trzydzieści innych osób. Na początku sierpnia 1518 roku liczba tancerzy sięgnęła ponad czterystu osób – płałali oni dzień i noc w letnim upale, nie mogąc przestać, bez odpoczynku, picia i jedzenia, do wyczerpania albo nawet śmierci. Władze miasta szybko doszły do wniosku, że mają do czynienia z epidemią.

## JA MÓGLBYM TAŃCZYĆ DO OBLĘDU TRZY MIESIĄCE Z RZĘDU

Przypadki zbiorowej **choreomanii** były znane wówczas w Europie. Ze średnio-wiecznych kronik można się dowiedzieć, że w pierwszej połowie XI wieku osiemnastu chłopów zniemacka zaczęło tańczyć wokół

kościółka w Bernburgu w Saksonii, zaś dwa wieki później, w 1237 roku, duża grupa dzieci przetańczyła całą drogę z Erfurtu do Arnstadtu. 24 lipca 1374 roku epidemia tańca wybuchła w Akwizgranie, aby przenieść się m.in. do Kolonii, Maastricht, Liège, Trewiru i Metz. Większość chorych ozdrowiała po przeniesieniu do klasztorów, kościołów i kaplic poświęconych św. Witowi, gdzie modlono się o ich wyzdrowienie. Inne przypadki tanecznej manii dotknęły w 1428 Zurych oraz Szafuzę, gdzie na śmierć zatańczył się mnich. Objawy były wszędzie takie same – zaczynało się od samotnej osoby, jakby pogrążonej w transie, wykonującej niezborne ruchy, podskoki, obroty wokół własnej osi, wszystko z wyrazem cierpienia na twarzy. Wszelkie próby powstrzymania tancerzy spełzały na niczym, podobnie jak odprawiane nad nimi egzorcyzmy. Niekiedy tańczący błagali widownię, aby położyła kres ich mękom.

W 1518 roku władze Strasburga zareagowały szybko, zwołując radę najznakomitszych i najbardziej doświadczonych mieszczan. Rada zaczęła od konsultacji medycznych i kościelnych. Medycy optowali, że winna jest zbyt gorąca krew chorych, a taniec robi im dobrze, gdyż będą mogli się wypocić i wrócić do zdrowia. Władze kościelne – jak było wspomniane wyżej – stanęły na stanowisku, że jest to zemsta św. Wita. Rada miejska postanowiła pójść za radą lekarzy – aby ułatwić wypocenie złej krwi, wynajęto muzyków oraz zdrowych tancerzy, co by pomogli chorym w płaśaniu. Wysiłki te jednak nie przyniosły spodziewanych



Agnieszka Haska Jerzy Stachowicz

rezultatów, a zdrowi tancerze sami popadali w chorobę. Sięgnięto zatem po inne środki; zaczęto się modlić, a dodatkowo władze zagroziły, że ci, którzy nie przestaną tańczyć, zapłacą karę. Kiedy i to nie pomogło, pod koniec sierpnia zaczęto wywozić chorych do świątyni św. Wita w oddalonym o 40 kilometrów Saverne.

Jesienią 1518 roku tańczenie na ulicach Strasburga ustało. Jednak strach przed choreomanią nie zniknął z Europy. W 1536 roku płaśano na ulicach Bazylei, zaś w 1551 w księstwie Anhalt. W żadnym z miast mania tańca nie osiągnęła takich rozmiarów, co w Strasburgu.

Wyjaśnień epidemii tańca było kilka. Niektórzy współcześni badacze podejrzewają zatrucie sporyszem, które może powodować skurcze mięśni oraz halucynacje, ale nie wyjaśnia, dlaczego ludzie nagle zaczęli tańczyć i nie mogli przestać. Inni natomiast wysuwali hipotezy, że taneczna mania była starannie wyreżyserowanym przedsięwzięciem o zabarwieniu religijnym, choć kroniki temu przeczą. Najpopularniejsza obecnie teoria wskazuje, że choreomania to zbiorowa **histeria**. W dużym skrócie, bierze ona swój początek od osoby, która zapada na chorobę lub ma atak hysterii i wykazuje psychosomatyczne objawy, takie jak mdłości, bóle głowy

## „MOHERFUCKER. HELL-P” WYDAWNICTWO PIASKUN



### JAK NOSI TYTUŁ POWIEŚCIOWY DEBIUT EUGENIUSZA DĘBSKIEGO?

Lovecraft się mylił!...  
...ale tylko w szczegółach.

Przymusowy urlop aspiranta Kamila Stocharda nie jest bynajmniej okazją do wypoczynku. Oddelegowany z ABW do tajnej misji, trafia pod rozkazy tajemniczego amerykańskiego agenta, mistrza eksterminacji guimonów. Rozpoczyna się polowanie na wroga, chytrze przybierającego postać zbuntowanych nastolatków lub rozmodlonych niedoświadczonych starszerek. Choć przeciwnicy wyglądają niegroźnie i pozornie nie grzeszą inteligencją, to wyróżnia ich morderczy instykt i całkowity brak wyrzutów sumienia.

Wśród czytelników, którzy do końca stycznia nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 5 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Piaskun.

## „CYKL DŁUGIEJ ZIEMI” WYDAWNICTWO PRÓSZYŃSKI MEDIA



### JAKIE WARZYWO JEST NIEZBĘDNE DO WĘDRÓWKI PO ŚWIATACH RÓWNOLEGLYCH?

Ten cykl to lektura obowiązkowa dla wszystkich fanów Terry'ego Pratchetta.

Pierwsza od lat seria science fiction, w której wizjoner i twórca Świata Dysku Terry Pratchett stworzył z pomocą Stephena Baxtera – jednego z najpopularniejszych brytyjskich autorów science fiction – zupełnie nowy wszechświat. Złożony z wielu równoległych „Ziem”, pełen zaskakujących możliwości, ścieżek wiodących do ekscytujących przygód, które pozwalają sięgnąć najodleglejszych zakątków wyobraźni.

Wyruszenie w podróż razem z bohaterami Długiej Ziemi, Długiej wojny i Długiego Marsa, dajcie się przenieść na krańce Ziemi i o wiele dalej... Wystarczy jeden krok!

Wśród czytelników, którzy do końca stycznia nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 3 laureatów, z których każdy otrzyma trzy książki ufundowane przez Wydawnictwo Prószyński Media.

## ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 11/2014 „NF”

### „Kanon Komiksu” Wydawnictwo Egmont



W cyklu „KANON KOMIKSU” zostaną wydane następujące komiksy: „Strażnicy”, „Batman: Powrót Mrocznego Rycerza”, „V jak Vendetta”, „Fins de siecle: Falangi Czarnego Porządku, Polowanie”, „Umowa z Bogiem”, „Piotruś Pan”, „Sznikiel”, „Sandman: Preludia i nokturny”, „Indiańskie lato”, „Garaż hermetyczny”, „Persepolis”, „Pasażerowie wiatru”.

**Patryk Wilczab** – Skwierzyna  
**Szymon Dressler** – Gdynia  
**Aleksander Kusz** – Tarnowskie Góry

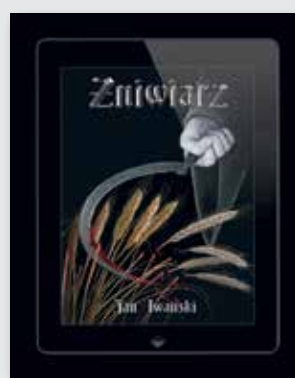
### „Ksin. Początek” Wydawnictwo Nasza Księgarnia



Przygody Ksina zostały wydane po raz pierwszy w 1991 roku, nakładem Wydawnictwa Orbita.

**Anna Wilkos** – Jaskowa Dolna  
**Krzysztof Roszczyński** – Skwierzyna  
**Jacek Stolaś** – Kielców  
**Marcin Wiśniewski** – Skaryszew  
**Ryszard Kuczyński** – Gdynia

### „Żniwiarz” Wydawnictwo Virtualo



Podawane przykłady bohaterów, których imię jest liczbą to m.in.: Czterdzieści i cztery, Piętnastka, Pi, Krwawy Dziewięć.

**Łukasz Konczal** – Gdańsk  
**Justyna Młynarczyk** – Choroszcz  
**Agnieszka Szmurlo** – Gdańsk  
**Damian Kuszewski** – Piława  
**Tomasz Kapela** – Szczecin

# ROCZNA PRENUMERATA 84zł

z prezentem tylko

**ZAMÓW PRENUMERATĘ** „Nowej Fantastyki” od 18 grudnia 2014 do 21 stycznia 2015 i wybierz audiobook w prezencie\*!

## W PRENUMERACIE DOSTAJESZ:

- 3 numery za darmo
- audiobook w prezencie
- wszystkie numery prosto do domu, wcześniej niż w kiosku!

## MASZ PYTANIA?

- wejdź na: [www.fantastyka.pl/prenumerata](http://www.fantastyka.pl/prenumerata)
- zadzwoń: 22 278 17 27
- napisz: Prószyński Media Sp. z o.o., ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa lub [prenumerata@proszynskimedia.pl](mailto:prenumerata@proszynskimedia.pl)

W TYTULE PRZELEWU KONIECZNIE  
PODAJ KOD PREZENTU!

Promocja prenumeraty obowiązuje w przypadku zamówienia prenumeraty „Nowej Fantastyki” lub „Nowej Fantastyki” oraz „Fantastyki Wydanie Specjalne”. W przypadku zamówienia wyłącznie prenumeraty „Fantastyka Wydanie Specjalne” promocja nie obowiązuje\*.

\* Liczba egzemplarzy poszczególnych tytułów jest ograniczona. Promocja prenumeraty ważna do wyczerpania zapasów. W przypadku wyczerpania danego tytułu prenumeratorem, któremu przysługuje prezent, otrzyma inny dostępny tytuł z puli. Przy braku podania kodu prezentu prenumeratorem otrzyma losowo wybrany dostępny tytuł z puli.



1  
Dźwiękowa adaptacja komiksu Briana Wooda, obejmuje sześć zeszytów, opisujących historię pełnego namiętności i pasji spotkania Conana i królowej piratów Belli.



2  
Funky Koval, legendarna postać polskiego komiksu stworzona przez Bogusława Polcha, Macieja Parowskiego oraz Jacka Rodka w niepowtarzalnej wersji dźwiękowej.



PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF”+„FWS”
ROCZNA	84,00	32,00	108,00

Prószyński Media Sp. z o.o.  
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa  
76 1140 1977 0000 2542 6100 1006

### PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- TELEFONICZNIE: (w godz. 8.00–16.00): 22 27 81 727
- LISTOWNIE POD ADRESEM: Prószyński Media Sp. z o.o., ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
- LUB NA ADRES E-MAILOWY: [prenumerata@proszynskimedia.pl](mailto:prenumerata@proszynskimedia.pl)

### ZASADY PRENUMERATY:

- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na poczcie ponosi zamawiający
- książka będzie wysyłana na audiobook

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażają Państwo dobrowolnie zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych służącej do obsługi prenumeraty firmy Prószyński Media Sp. z o.o. ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa, wydawcy „Nowej Fantastyki”. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (tekst jednolity - Dz.U. z 2002 r., nr 101, poz. 928 z późn. zm.). Informujemy, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych.

[WWW.FANTASTYKA.PL](http://WWW.FANTASTYKA.PL)  
POZNAJ FANTASTYKĘ Z NAJLEPSZEJ STRONY

**Fantastyka**

#### ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28  
02-697 Warszawa  
Faks 22 27 81 775

#### E-MAIL:

[nowafantastyka@fantastyka.pl](mailto:nowafantastyka@fantastyka.pl)

[WWW.FANTASTYKA.PL](http://WWW.FANTASTYKA.PL)

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.  
ul. Rzymowskiego 28,  
02-697 Warszawa

Prezes zarządu:  
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:  
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717  
[arturkaczorek@proszynskimedia.pl](mailto:arturkaczorek@proszynskimedia.pl)

Druk i oprawa:  
ORTIS Sp. z o.o.,  
86-050 Solec Kujawski, ul. Brukselska 8

Opracowanie wersji czytnikowej:  
Zuzanna Moroz (BookRage.org)

Kolportaż:  
Firma 2M Magdalena i Marek Szwed  
ul. Poznańska 484, 05-850 Koprnki  
tel (22) 245-45-52

REDAKCJA:  
Jerzy Rzymowski  
redaktor naczelny/dział publicystyki  
[jerzyrzymowski@fantastyka.pl](mailto:jerzyrzymowski@fantastyka.pl)

Maciej Parowski  
ojciec redaktor  
[maciejparowski@fantastyka.pl](mailto:maciejparowski@fantastyka.pl)

Michał Cetnarowski  
Dział Literatury Polskiej  
[michalacetnarowski@fantastyka.pl](mailto:michalacetnarowski@fantastyka.pl)

Marcin Zwierzchowski  
Dział Literatury Obcej  
[marcinzwierzchowski@fantastyka.pl](mailto:marcinzwierzchowski@fantastyka.pl)  
Katarzyna Osowiecka  
Dział Graficzny  
[katarzynaosowiecka@fantastyka.pl](mailto:katarzynaosowiecka@fantastyka.pl)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo do dokonywania zmian i skrótów. Za treść reklam nie odpowiadamy.

#### STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Krystyna de Binzer, Wojciech Chmielarz, Paweł Deptuch, Marek Grzywacz, Agnieszka Haska, Andrzej Kaczmarczyk, Rafał Kosik, Joanna Kulakowska, Bartłomiej Łopatka, Waldemar Miąskiewicz, Łukasz Orbitowski, Bartłomiej Paszyk, Przemysław Pieniżek, Piotr Pieńkosz, Wawrzyniec Podrucki, Jerzy Stachowicz, Rafał Śliwiak, Peter Watts, Tymoteusz Wronka, Robert Ziębiński.

Więcej pracujemy nad tym, żeby do formatów czynnikowych przemieścić odpowiednio sprytnie ten drobny druczek.